Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy

Rok III.	Nowy Sącz, dnia 11 stycznia 1931.	Nr. 2.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego
POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.	Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5—6 popołudniu.	Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.
PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł. Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.	Konto czekowe PKO. 409.090 TELEFON Nr. 210.	CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 40 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 80 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Józef Piłsudski: Pisma - mowy - rozkazy.

Instytut Badania Najnowszej Historji Polski wydał niedawno, bo przy końcu 1930 roku, prace Pierwszego Marszałka Polski, J. Piłsudskiego. Narazie wyszły trzy tomy pism obecnego wielkiego Budowniczego odrodzonej naszej ojczyzny. Obejmują one podziemną, a skuteczną działalność J. Piłsudskiego w latach 1893 do wybuchu wojny światowej. Wracał w 1892 roku J. Piłsudski z Syberji po pięcioletniej męczącej, bolesnej udręce z ustalonemi poglądami na sprawę doniosłą niespożytą, bo na kwestję ciemiężonego narodu polskiego przez wrogi, obcy, kulturalnie niższy organizm państwowy. Wracał jako 25-letni młodzieniec, pragnąc pracować jak najintenzywniej dla odzyskania niepodległości — Zdawał sobie doskonale sprawę, że tylko czyn orężny, czyn bojowy wyzwoli nas z nienawistnego jarzma niewoli. — Stąd też obiera drogę niebezpieczną, ale najbardziej celową z ówczesnych warunków przyziemnego lojalizmu, wstępuje na drogę rewolucyjną. — Ponieważ dojrzał w ówczesnym socjalizmie polskim ten ton bojowy, ten zapał do sprawy niepodległości ducha narodowego, bierze nadzwyczaj czynny udział w czasopiśmie, przeznaczonem dla nizin społecznych, dla ludzi pracy. — Pisze płomienne artykuły dla mas ludowych, pracujących. — Żar uczucia bije z tych namiętnych, bojowych, patrjotycznych kart „Robotnika“, redagowanego prawie przez samego nigdy niestrudzonego J. Piłsudskiego w latach ciężkich, a smutnych od 1894 — 1900 roku. Praca nie była łatwa! Przecież to niebyło spokojne pisanie artykułów, bo policja rosyjska wciąż węszyła, tropiła za sprytnym, gorliwym redaktorem organu nawołującego do walki orężnej. — Niepoczywał redaktor Robotnika na różach w czasie redagowania gazety. — Przenosi się co chwila w coraz to inne miejsce. — Raz drukuje zakazane słowo niepodległościowe, w jakimś zakątku Litwy, to znowu w Wilnie czy w Łodzi. — Takie prowadzenie dziennika, w tak krytycznych czasach, było naprawdę wojną podjazdową, to była świetna partyzantka powstańca, który przejął ten kunszt tej walki, takiego boju od swoich ojców zmagających się bezskutecznie z Moskalami 1863. Józef Piłsudski utrzymywał kontakt z przeszłością narodową, z metodami walki narodu gnębionego brutalną siłą nieprzyjaciela. — I tu jest głęboka nauka dla pokoleń przyszłych, które winny mieć wdzięczność i kult dla Tego, który bystro podpatrzył chwilę dziejową, wyczuł nakaz czasu dla Polaków — pchnął ich na polu wysiłku wielkiego, a dla idei wyzwoleńczej nader korzystnego. — Dopadł jednak przemożny wróg owego bohaterskiego żołnierza, jakim był niewątpliwie J. Piłsudski, unicestwił jego pracę, a jego wtrącił do więzienia w 1900 roku. I znowu rozpoczęty się dni ucisku dla człowieka, gotowego zawsze do borykania się z losem potężnym i nieubłaganym. — Wola tej nieugiętej postaci zrobiła swoje! Ucieka ze szpitala więziennego i dalej rozwija swoją działalność niepodległościową na terenie Małopolski. — Przygotowuje się do obięcia roli wodza w przyszłej wojnie. — Wygłasza odczyty z zakresu wojskowości, głosi, apoteozuje (wychwala) charakteryzuje wulkaniczny wybryk uczucia narodowego w 1863, zabiega o sprzymierzeńców — jeździ do Japonji, Londynu — rozsyła swoje piękne pisma, mowy do dzienników zagranicznych, polskich, wszędzie jest, o wszystkiem wie — przygotowuje organizacje strzeleckie do obrony, dla wywalczenia bytu dla swoich ziomków — Otóż te wszystkie ideowe, wzniosłe poczynania znalazły pomieszczenie w trzech pierwszych tomach zbiorowego wydania prac do roku 1914.

Niechaj to dzieło będzie pokarmem dla dusz młodych generacji, sposobiących się dla obięcia roli, jaką im opatrzność wyznaczy!

Prof. Nytko Bolesław.

Pochwały godny czyn gminy Zabełcze.

(Rada gminna wspiera L. O. P. P. i nasz fundusz prasowy.)

Czy wiecie, że w powiecie nowosądeckim jest już gmina, która dobrowolnie, z własnej inicjatywy **jako pierwsza** złożyła niespodziewanie kwotę 5 zł na **fundusz prasowy „Głosu Podhala“?** Gminą to jest **Zabełcze!** Mądrzy i po obywatelsku myślący: wójt i radni wydelegowali swego naczelnika, który złożył osobiście **5 zł na L. O. P. P.**, a 5 zł na fundusz prasowy „Głosu Podhala“.

Zwykle gazety same otwierają i inicjują składki na fundusz prasowy. Tu inicjatywę objął **pochwały godny naczelnik Zabełcza.** „Może ta i inne gminy coś ofiarują, boć powinny tak myśleć, że nasza góralska gazeta, co się rozchodzi po gminach warta poparcia!“, powiedział! Daj Boże, aby wszyscy naczelnicy z całego Podhala tak myśleli, możeby nasz skromny tygodnik podniósł się znacznie! Być może, a chcemy w to wierzyć, przykład ten zachęci i innych, którzy dopomogą nam w naszej pracy nad podniesieniem naszych stron podkarpackich.

Zwierzchności i radzie gminnej, Zabełcza składamy szczere „Bóg zapłać“ za skromny, lecz z głębi serca i rozumu płynący dar.

REDAKCJA „GŁOSU PODHALA“ w Nowym Sączu.

Na pomoc!

Kilka dni wstecz, nieznane ręce nakreśliły czerwoną kredką na murach domów w Nowym Sączu napisy: „Chcemy chleba i mleka na gwiazdkę“. „Chcemy pracy“ — „Dajcie nam węgiel i dach nad głową“.

Rejestry policyjne zanotowały fakt jako nowy odruch akcji komunistycznej i na tem koniec.

Przeszła gwiazdka, Boże Narodzenie, Nowy Rok i nic nie zmieniło położenia. Życie toczy się dalej zwykłą kolejką istnienia.

Na Boga! a gdzież serca przeszło 30 tysięcznego społeczeństwa stolicy Podhala, gdzie organizacje, stowarzyszenia i cały szereg szumnie reklamowanych instytucji. Czyżby pod ziemię zapadły? Czyżby serca trąd zżarł a oczy zasnuło bielmo katarakty?

Czyż nikt więcej nie widział tego wołania rozpaczliwej nędzy?

Kto wie, może ten krzyk pisany był ostatnim wysiłkiem omdlałej z głodu ręki przed ostatecznem skonaniem?

— — — — — — — — — — — — — —

Zresztą poco tak tragicznie ujmować sprawę i rozwodzić się nad jednostką a może i gromadą nędzarzy. Czytamy wszak niejednokrotnie w dziennikach, że nie jest tak źle jak przedstawiają czynniki wrogo dla Państwa usposobione.

Słyszymy tu i tam, że jakiś żebrak złożył na książkę w P. K. O. kilkanaście tysięcy złotych, że żebractwo stało się zawodem bardzo wielu, którym praca zmierzła do cna, że istnieją związki żebraków i t. d. To nas powinno pocieszać, że niema nędzy.

Słusznie, poco się przejmować i szklić oko łzą litości.

Karnawał jest. Karnawał w całej pełni. Radość wszelkiego stworzenia, pokój ludziom dobrej woli. Pocóż zatem umartwiać się i troszczyć cudzą opłakaną dolą.

Śmiać się, uśmiechać, radować, weselić, wszak na to są dane święta radości, noworoczne życzenia, zgiełk karnawałowy i okres kościelnie zawarowanych zapustów. Cieszmy się, cieszmy, używajmy. A inni... co nas inni, czy myśmy ich nędze stworzyli? Niech giną, jeśli nie umieli stworzyć sobie podobnych nam warunków bytowania

— — — — — — — — — — — — — —

Afisze, zaproszenia — suknie, pantofelki, naszyjniki, perfumy, szminki. karnety, kotyljony, — fraki, smokingi, lakiery kwiaty, — auta, powozy, dorożki tam i z powrotem. Muzyka, tańce, intrygi, umizgi, zdrady, zawody, wyścigi serc... Alkohol, szampan, poncz, frykasy.

I znowu wszystko od początku. Dziś raut, jutro reduta, rano przyjęcie, wieczorem bal. Nieskończony łańcuch uciech, użycia, rozpasania.

I kogoż stać na to? Nas Polaków cośmy dopiero w piórka zaledwie obrośli, po tylu latach Babilonji? Czy niczego nie nauczyły nas te narodowe wzniosłe hasła „Zastaw się, a postaw się“, „Jedz, pij, i popuszczaj pasa“, jakiemi nie poszczyci się żaden naród zachodu.

Pewnie! Wszak znojem męczeństwa przodków zdobyty kraj, to łatwy dorobek. Nie wypracowany własnym potem, więc niema wartości. Właściwie, to lepiej było pod batem zaborcy.

Za łatwe uginanie karku i częste zwilżanie buta dobrze wykrojonemi wargami miało się byt zabezpieczony. Dziś niema dla kogo żyć. Świat schamiał i żądają pracy na równi z jakimiś tam demokratami. Fi donc...

— — — — — — — — — — — — — —

Objęliśmy spuściznę zniszczoną pożogą, stratowaną, bez kawałka inwentarza, ale swoją, zapisaną nam testamentem przez bohaterów krwi wielkiej przeszłości naszej. Mamy grunt i zdrowe dłonie. Nie bądźmy jako zły syn biblijny, który zakopał talenty lub je przetrwonił.

Ciekawe, że dla obcych umieliśmy pracować, co i dziś widać na emigracji, a dla siebie nie chcemy. Sąsiedzi bawią się, bo są zasobni, mają ustalony budżet, mogą wydawać nadwyżkę. Nam jeszcze nie wolno, może kiedyś a może dopiero przyszłe pokolenie. Wprzód musimy się pobudować, sprawić inwentarz, obliczyć możliwość klęsk i nieszczęść i z tak wyrównanym budżetem wyjść dopiero do sąsiadów. Wtedy będą nas szanować i cenić. Tylko nie lękać się ruiny, zakasać rękawy po łokcie i pracować wszyscy bez wyjątku i każdy w swoim zakresie od świtu do zmierzchu, a Bóg pomoże.

— — — — — — — — — — — — — —

Tu i tam widnieją afisze, rozsyła się zaproszenia, ZABAWY, zabawy, zabawy. Dużo zachodu, pracy, dekoracji a w całości ledwie koniec z końcem wiąże każdy Komitet. Na wzniosłe cele nie zostało nic lub okruch lichy.

A ileżto grosza zmarnowanego na stroje, obuwie, perfumy, kwiaty, napoje. Ile zrujnowanego zdrowia. Wszak krawiec, szewc, dorożkarz, szynkarz, lekarz i tak cały rok żyją a karnawał to dla nich gratka do nabijania sakwy. Niechżesz pieniądze te pójdą wprost na dobre cele, bez zachodu, bez nieproduktywnej pracy tylko kontrolujmy, czy zostały należycie wykorzystane. Czyż nie większa przyjemność obetrzeć łzę biedzie, przyodziać ją, dać chleb, mleko, węgiel i widzieć jak się dobrze dzieje, niż po chwilowej radości wracać znękanym w zniszczonych jedwabiach lub poplamionych frakach i zmiętych gorsach...

— — — — — — — — — — — —

Tu i tam widnieją afisze, a obok wrzeszczące wyrazy głodu. „Mane, Tekel Fares". Memento dla marnujących grosz i życie.

Owszem zejdźmy się, gdyż zrozumiały jest pęd do życia towarzyskiego nie dla chełpienia strojem i wystawy brylantów, ale dla zabawy skromnej i krótkiej. Wyjdzie to na pożytek celowi i nie zniszczy zdrowia.

A pieniądze, które mieliśmy wydać na stroje, dekorację dać innym, którzy potrzebują a nam widocznie zawadzają. Będzie mniej tragedji, więcej radości życia. Ocknijmy się póki czas. FENIKS.

Małomiasteczkowa drażliwość.

(O swobodę rzeczowej krytyki.)

Wydawanie gazety na prowincji nie należy do rzeczy łatwych. Abstrahując od trudności finansowych, wywołanych zwykle małem zrozumieniem ze strony społeczeństwa piętrzą się inne daleko trudniejsze i przykrzejsze przeszkody natury, że tak powiemy moralnej, wynikające z pojęć prowincjonalnej dumy, zarozumiałości i niepojętej wprost drażliwości. Gazeta, choćby prowincjonalna nie jest i nie może być organem jakiegoś stowarzyszenia wzajemnej adoracji, ale siłą faktu jako organ prasowy musi i powinna nieraz wytknąć czy nawet napiętnować pewne ujemne dane, nie w jej interesie, ale w interesie społeczeństwa, któremu chce służyć! Ta, że tak powiemy cywilna odwaga jest moralną wartością wydawnictwa, które nie zamierza do dotknięcia kogoś osobiście, a tylko do naprawy względnie zmiany pewnych ujemnych wartości.

Niestety u nas wszelką choćby najmniejszą krytykę czy zwrócenie uwagi uważa się za atak osobisty — a nie rzeczowy. Wszak przeciwko atakowi niesprawiedliwionemu daje ochronę ustawa prasowa, a dowodem naszej oględności jest choćby to, że w czasie naszej przeszło dwuletniej działalności mieliśmy tylko jeden proces prasowy i to wygrany! Czy to ma sens doprawdy? Nie można nieomal uczynić ani jednej rzeczowej wzmianki, aby ktoś się nie czuł obrażonym i to zwykle ten, kogo bynajmniej nie chcieliśmy naruszyć! A zresztą do czego to wkońcu prowadzi!? Piszemy (bierzemy tylko przykłady) że ceny mięsa i wędlin drogie, podczas gdy bydło tanie (pisał i pisze o tem I. K. C.) obraża się za krytykę cech masarzy i rzeźników, a członkowie jego wypowiadają prenumeratę, piszemy o stosunkach autobusowych, i zbyt szybkiej jeździe — obrażają się automobiliści, robimy wzmiankę (znowu przykład tylko), o pewnych brakach lub wadach np. jakiegoś zakładu użyteczności publicznej — bierze to do siebie odrazu szef czy naczelnik, funkcjonarjusze itp. i wypowiadają prenumeratę!

Czy to jest sens np. jeśli dzisiaj napiszemy (a piszemy to proszeni przez liczne grono radjoamatorów) że przerwy południowe w elektrowni (zapewne uzasadnione oszczędnością i potrzebami wodociągowymi) są bardzo przykre dla właścicieli radjoaparatów pędzonych elektrycznością — aby zaraz obraził się na nasze wydawnictwo kierownik elektrowni, inżynierzy, elektromonterzy — ba p. burmistrz, asesorzy, radni, boć to elektrownia miejska? Oczywiście, ani im to w głowie (bo jest to tylko przykład) jednak gdzieindziej spotykamy się niestety z tymi przykrymi faktami! Jest to naprawdę typowy małomiasteczkowy brak samokrytycyzmu i śmieszne nieraz przeczulenie!

Jak to już zwykle na świecie, że nigdzie niema jedności: odczuwa to najbardziej wydawnictwo! Sprzeczność interesów wywołuje też reakcję: stanąwszy na stanowisku obrony chłopa, naraża się na atak rzeźnika, na stanowisku lokatora na gniew właściciela, na stanowisku automobilisty na krytykę podróżującej publiczności! Każda drobna choćby krytyka, wywołana przez jedną stronę wywołuje contrakcję drugiej! Dlatego tak trudną jest ta „aurea mediocritas" wydawnictwa! Spodziewamy się, że te skromne uwagi nasze zechcą zrozumieć Ci wszyscy, obrażający się niejednokrotnie niesłusznie i przyjmą do wiadomości, że celem naszej krytyki i uwag jest zawsze rzeczowość, a nie chęć dokuczania tej czy owej osobie, korporacji, czy nawet całemu odłamowi ludności.

REDAKTOR.

Opłatek Zw. Strzeleckiego w Marcinkowicach.

Bardzo piękna i wzruszająca odbyła się w niedzielę, dnia 4 bm. uroczystość łamania się opłatkiem w Marcinkowicach, zorganizowana przez tut. oddział strzelecki, wypadła nadzwyczaj imponująco. Uświetnił to wielkie święto rodziny strzeleckiej pełen pracy niestrudzonej dla ludu pan starosta dr. Łach. Przemówienie pana starosty wywołało tak miły i przyjacielski nastój, że naprawdę czuło się uroczystą, podniosłą chwilę. A było tam wszyscy obywatele z Marcinkowic i okolicy. W śpiewach, kolędach, w życzeniach złożonych panu staroście przez zebraną ludność rozumiało się, że przedstawiciel państwa potrafił ująć sobie serca jego opiece powierzonych obywateli. I Komenda Powiatu Zw. Strzeleckiego nie zapomniała o swoich członkach. Wysłała swego delegata, referenta Zw. Strzeleckiego p. prof. Nytkę, który w serdecznych słowach życzył tutejszej braci strzeleckiej pięknej, owocnej pracy dla dobra państwa. Również ks. proboszcz Suszczyk nadzwyczaj ciepło i ujmująco mówił do swoich wiernych składając im życzenia wzajemnej, głębokiej miłości ewangelicznej. Zakończył też to życzenie słowami: „Kochajmy się!" Wspomnieć należy, że wiele do upiększenia opłatka strzeleckiego przyczynili się JWP. Morawscy. Oby więcej było tak miłych, a zarazem podniosłych zgodnych świąt zbratania się wszelkich stanów.

[N. B.]

Kurs świetlicowy Związku Strzeleckiego.

Celem przeszkolenia oddziałowych referentów wychowania obywatelskiego jak i kandydatów na referentów wych. obyw. z miejscowości, gdzie istnieje możliwość założenia nowych oddziałów Z. S. organizuje Komenda Związku Strzeleckiego kurs świetlicowy w Nowym Sączu w dniach od 7-go do 8-go lutego 1931 r. dla powiatów: Nowy Sącz, Limanowa Grybów i Sam. Oddz. Krynica. Program kursu i pomoce naukowe dla prelegentów przygotuje K. O.

W kursie wezmą udział wszyscy oddziałowi referenci wych. obyw. powiatu nowosądeckiego jak i ci, którzy obejmą w przyszłości referat wychow. obyw. w oddziałach Związku Strzeleckiego. Wykładowcy z Krakowa i miejscowi.

Tajemniczy trup kobiety w lesie.

Dnia 23. XII. 1930 r. o godz. 8-mej Barnowski Bazyli, zamieszkały we wsi Złockie pow. N. Sącz idąc lasem znalazł pomiędzy wsią Szczawnik — Uhryn zwłoki kobiety leżące tuż około drogi. O powyższem zawiadomiono policję i wójta gminy Szczawnik, który przed przybyciem na miejsce policji zarządził przewiezienie zwłok do wsi Szczawnik.

Przeprowadzone bezzwłoczne dochodzenia przez PPP. Muszyna oraz policyjne oględziny zwłok nie wykazały żadnych śladów śmierci gwałtownej, ani też obrażeń cielesnych.

Przy zwłokach znaleziono: dowód osobisty z fotografją zgodną ze zwłokami kobiety, wydany na imię Janiny Tormejster, ur. 9. III. 1899 r. we wsi Gutowo, gm. Sypniewskiej, pow Makowskiego, legitymację kolejową, kwotę 184 zł. w banknotach i przeważnie 5 złotówkach, 1 pierścionek złoty, 4 listy, przyczem 2 z podpisem „Józef", zaś 2 z podpisem „Stanisław Wygoda", ostatnie dwa pisane z miejscowości Szczebrzeszyn, tobołek w którym znajdowały się srodki żywności, a to chleb, jajka i garderoba.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że denatka w dniu 21 grudnia 1930 r. widziana była we wsi Szczawnik, gdzie wstępowała do domów celem ogrzania się i posilenia. W Szczawniku bawiła według zasiągniętych informacji około tygodnia, poczem oś-

JAMES OLIVER CURWOOD

ŁOWCA LUDZI.

Tłomaczył prof. A. Lambor.

Billy McVeigh z policji konnej kanadyjskiej, przykucnąwszy za zwałem lodu i śniegu rozmyślał jak to ciężko ładować strzelbę zgrabiałemi od mrozu palcami mimo grubych skórzanych rękawic. Gdy wreszcie założył ostatni z pięciu naboi, dojrzał biały słupek dymu za drugim zwałem lodu trzysta pięćdziesiąt metrów przed sobą, a gdy kula świstnęła mu koło ucha, zniżył głowę.

Prawie cały zakopany był w śniegu. Wkoło niego leżało porzuconych dziesięć pustych naboi. Skrzywił twarz grymasem człowieka, który lada chwila spodziewa się dostać kulą między oczy; wyprostował się pomału o tyle, że mógł spojrzeć poprzez zagłębienie, które wytworzył jego własny karabin w śniegu i badał oczami teren ponad grzbietem zwału śnieżnego.

Wiedział, że przed sobą ma Bob Cartera, człowieka na którego polował. Po lewej wznosił się grzbiet skalny pokryty śniegiem. Po prawej był teren dziki, a kilka mil dalej widać było ponurą dolinę i kopalnię miedzi. Wczoraj dopiero uświadomił sobie, że znajduje się blisko koła biegunowego, stąd ta tak niska temperatura i to czarne niebo ku północy, ktore ściemniało się obecnie coraz więcej, i płynął z niego zły ponury szum poprzedzający zwykle burzę arktyczną, straszliwy groźny pomruk, który tylko wzmagał zimno w żyłach McVeigha.

Nie bał się jednak, miał lat trzydzieści i trzy, z których ostatnie dziesięć spędził na ściganiu i prześladowaniu zbrodniarzy, a z tych pięć minęło mu na północy pod 63 stopniem szerokości. Zacisnął zęby i wycelował w Cartera.

Poza wzgórkiem proskrybowany Carter leżał twarzą ku ziemi. Nie wyglądał na człowieka, którego prawo wyrzuciło poza swój zasięg, i był ledwie o rok lub dwa starszy od McVeigha. Oczy jego, które zjawiały się na chwilę ponad schronem były niebieskie a włos jego długi i rudawy. Wygląd jego żadną miarą nie odpychający owszem pociągający, szczególnie w tem pustkowiu. W oczach jego nie było nienawiści, nawet wtedy gdy posyłał świst kuli swego prześladowcy. Układając lufę strzelby w wyżłobienie lodu mówił głośno:

— Szczęście, że ten śnieg leży na skale, gdyby nie to byłbym już kilka razy ranny. Trzeba uważać, bo strzela na zabój. Ja i tak nie chciałbym zranić go śmiertelnie.

McVeigh zaś poza swoim schronem mruknął ze złością: Przeklęta sprawa, ręczę, że już przedziurawiłem jego osłonę pięć razy na każde sześć.

Nieco śniegu spadło mu na głowę a kula przeleciała tak blisko niego, że mimowoli wydarł mu się cichy okrzyk.

— Zaostrzył cel — mruknął — Tu wnet się coś stanie.

Pomalutku podnosił się z poza przeciwnego pagórka jakiś czarny przedmiot i McVeigh powstrzymując na chwilę oddech wypalił. Czarny przedmiot znikł a zmarznięta twarz McVeigha stała się bledsza.

-- Nie chciałem, mruknął.

Poza skałą ośnieżoną zaś Carter oglądał dziurę w swej czapce z nieprzyjemnym uśmieszkiem:

-- Widzisz Carter, co by się z tobą stało, do stu djabłów, gdyby twoja głowa, była w twej czapce. — Oczy mu błysnęły na nowo, gdy strzelbę przykładał na nowo.

— Nie chciałem zabijać, ale zdaje mi się, że już ostatni czas. Nie jestem mordercą, bo nikt nie może być mordercą kto żył pięć lat z takim aniołem jak ona. Przykro mi, ale jednak muszę coś zrobić. — Przyłożył broń, a w tymże momencie McVeigh wyprostował się wystawiając doskonały cel. Po strzale, McVeigh postąpił kilka kroków chwiejnych i upadł twarzą na śnieg. Wtedy to dopiero Bob Carter wyskoczył ze swej kryjówki i pobiegł co sił ku zranionemu prześladowcy.

Gdy wreszcie Mc Veigh otwarł oczy, ujrzał się w chacie ułożony na łożu obnażony do pasa. Pierwszem jego uczuciem była zupełna bezsilność. Poruszył się i był zmuszony wydać bolesny krzyk. Natychmiast ujrzał ponad sobą głowę Cartera, a to zjawisko wyjaśniło mu wszystko: Carter go zranił ale on czuł się bardzo źle, a Carter nie wydawał się mieć złych zamiarów. Dojrzał nawet uśmiech życzliwości i wesoło nań spoglądające oczy.

Gdyby to była kula tępa nie byłoby wiele z ciebie zostało, ale naumyślnie brałem kule stalowe ostre, aby nie zranić śmiertelnie. Przedziurawiłem ci ramię, ale też zaopatrzyłem je lepiej niż jakikolwiek doktór to potrafi. Jak się czujesz?

Dobrze, odpowiedział Billy z grymasem i pogrążył się znów w stan półświadomy.

Carter powrócił spokojnie do swego zajęcia, na które składało się przygotowanie potrawki z królika na żelaznym piecyku. W niejaki czas potem Billy przyszedł znów do przytomności, ale już nieco raźniejszy. Miał ramię obandażowane tak silnie, że wydawało mu się kawałkiem drewna, ale drewna płonącego żywym ogniem. Z drugiej strony wszystko co widział wydawało mu się tak normalnem, że widział że może tu pozostać, a co ważniejsze, może wstać i stać bez wielkiego wysiłku. Popatrzył twardo na Cartera a potem rozglądnął się po chacie, w której dojrzał wiele dziwnych rzeczy, których nie przyzwyczajony by widzieć w żadnej chałupie, nigdzie w tej pustyni śnieżnej na północ od Fort o'God lub Nelson House. Wszystko wskazywało na to, że tu jest kobieta. Wiedział tylko o dwóch białych ko-

wiadczyła wójtowi gminy, iż uda się do wsi Wierchomli, pow. Nowy Sącz. W Szczawniku wymieniona chodziła po domach i żebrała przyczem robiła wrażenie upośledzonej umysłowo na tle miłosnem. Wymieniona idąc dnia 21. XII. 1930 r. do Wierchomli zbłądziła w lesie udała się w mylnym kierunku w stonę Uhryna, gdzie 15 klm. od Szczawnika zmarła przypuszczalnie z wycięczenia i mrozu w nocy z dnia 21 na 22 XII, 1930 r.

Wypadek ten jest naprawę zagadkowym — jeśli się weźmie pod rozwagę, że przy denatce znaleziono dość dużą sumę pieniężną i to w większych banknotach i 5 zł. a więc kwotach nie mogących być użebranymi, a nadto jedzenie: wycienczenie zatem wydaje się dziwnie podejrzanem. Nie należy zapominać, że denatka kręciła się tuż nad granicą i kto wie może ją chciała przejść i nawet, w jakich celach niewiadomo. Przypuszczalne zarządzenie sekcji lekarskiej i pozostawione z adresami listy przyczyną się do wyświetlenia tej zagadkowej sprawy.

Tragedja żydowskiej dziewczyny.

Dnia 30. grudnia br. o godz. 10·30 w Nowym Sączu, przy ul. Lwowskiej usiłowała pozbawić się życia za pomocą wypicia esencji octowej Mania Pechter, lat 19, rodem z Chocisk koło Przemyśla. Desperatkę odwieziono do szpitala w Nowym Sączu, gdzie pozostaje na kuracji.

Przyczyną samobójstwa było wypowiedzenie jej służby przez dotychczasowego chlebodawcę. Panoszące się coraz bardziej bezrobocie zbiera ofiary! Czyżby żydzi w Nowym Sączu nie dali zajęcia biednej żydowskiej dziewczynie, która tracąc zajęcie raczej chciała pozbawić się życia, niż iść na bruk, na łatwy i wygodny zarobek! Wstydźcie się Żydzi, jeśli tej biednej istocie nie przyjdziecie z pomocą!

Usiłowane włamanie.

Dnia 29 grudnia 1930 usiłowali nieznani sprawcy dokonać włamania do kancelarji konsumu kolejowego w N. Sączu. Sprawcy zamierzali wybić dziurę w ścianie od sklepu do kancelarji zdążyli jednak zerwać tylko tynk i nieco muru, bo zostali przez kogoś spłoszeni.

Dochodzenia energiczne PP. prowadzą już na ślady sprawców.

„Duchy“ w Bąkowcach.

W Bąkowcach w powiecie jasielskim dzieją się dziwne rzeczy w domu miejscowego organisty Ignacego Kobosa. Jakaś dziwna siła porywa w górę sprzęty domowe, które przewracają się z hukiem, szyby brzęcza i pękają, a ostatnio uniosło nawet kołyskę z dzieckiem w górę, nie czyniąc dziecku żadnej szkody. Wypadki te czynią na ludności ogromne wrażenie. Zaznaczyć należy, że objawy te występują przeważnie, gdy w izbie znajduje się córka wymienionego Zofja, cierpiąca od dłuższego czasu na płuca, będąca przypuszczalnie doskonałem medjum. Niezawodnie sprawą tą zajmą się sfery okulistyczne, rozwiązując naukowo tę senzacyjną historję.

Wieści z Podhala.

ŁĄCKO.

(Zabawa Sylwestrowa. Ciemność na sali. Wybór najładniejszej: miss.)

Nie było w Łącku kłopotu, urzadzili zabawę... Na jednych padł niczem nieuzasadniony strach, że w Łącku zaczyna się na nowo era pogańska, bo jak starożytni Rzymianie żegnają uciekający rok zabawą (gotowi jeszcze kiedy urządzić igrzyska Olimpijskie lub „pokaz koni“ na polu Marsowem) gdy tymczasem przemyślni Łączanie chcieli uczcić dzień imienin św. Sylwestra przed drugiemi zaś stanęło widmo deficytu. Że też to u nas nic nie można urządzić bez zamieszania i strachu. Urządzić przedstawienie - źle urządzić zabawę ogólną - źle urządzić zabawę za zaproszeniami też źle... Więc cóż u licha należy robić ??? Kurzyć fajkę i siedzieć na piecu co?... Koniec jednak końcem mimo tych dwu strachów był trzeci strach... Zabawa taneczna... Bal Sylwestrowy... Wieczór Upojenia... nie opojenia. Przy kasie natłok niczem przed komisją poborową. Najmodniejsze suknie z materji i bez materji... z ogonami i bez ogonów... i td. Ale a propos ogonów mała dygresja. Jest w Łącku śliczny okaz... paw. Tego nieboraka gdy zobaczył pierwszą, panią z długim ogonem taka szewska pasja wzięła że ze swego wszystkie pióra powyrywał a obecnie zmartwiony tą konkurencją namyśla się czy nie popełnić samobójstwa. Ale wróćmy na salę bo już 11-ta godzina i przyszło pięć osób a po trzy jeszcze poszli. Co to grają? „Tego“. Rzeczywiście muzyka gra najmodniejsze tango „Sed Jasiu do Kasie“... a wszystko tańczy zawzięcie aż Dom Ludowy trzeszczy w posadach. Jak tam bufet idzie??? Doskonale. Zjedzono już „pięćdziesiąt razy nic bez chleba“ i wypito cały syfon wody sodowej. Bufetowy się martwi. Nie martw się chłopie, niech się Piksa martwi bo ma wielki brzuch... my tymczasem naprzód chociażby przeciw prądowi. Ale cicho bo pan aranżer ma głos: proszę państwa proszę się rozstawić po kątach (jest cztery osoby on piąty w środku, trzy jeszcze nie przyszły) bo na pięć minut zagasimy światło gdyż będzie się rodził Nowy rok... Zatem jazda do Kąta... Dawno się tam przymusowo nie stało... ostatni raz w szkole gdy tymczasem teraz na zabawie... „A na sali się ściemniło“... cisza zaległa komnatę... Słychać tylko kroki uciekającego starego roku pańskiego. Niech zmyka bo był pański i dlatego taki ciężki obecny będzie chłopski robotniczy to będzie lżejszy... Zmyka jak nie stary ale młody. Radość, że wreszcie ucieknie i usiądzie sobie w spokoju choćby na śmietnisku w starym kalendarzu dodaje sil jego starym nogom. Nikt już nie będzie na niego narzekał. Ani karciarze, że karta nie idzie, ani rzeźnicy, że mięso tanie, ani panny, że nie mogą wyjść za mąż, ani posłowie, że siedzieli w Brześciu ani wogóle nikt... Ale jakoś Nowego nie widać... Ciemno pięć, ciemno dziesięć minut... Co jest??? Czy nie może się narodzić??? Rzeczywiście nie może przyjść na świat bo pogaszono lampy a nikt nie przyniósł zapałek by je z powrotem zapalić. Ogólna konsternacja... Jaka to bieda że niema elektryki. Niema co trzeba skończyć zabawę muzyka zagra na koniec „ciemnego pogrzebowego“ walca i do domu. Tak się też stało. I taki ci to był koniec „niebezpiecznego i pogańskiego“ Sylwestra. Prawdziwy pogański koniec. O dalszym ciągu zabawy już przy patefonie pisać nie warto. A teraz co nowego w Łącku? Nic prócz Nowego Roku i grypy. Ta staje się coraz bardziej złośliwa. Nic dziwnego, jest przecież rodzaju żeńskiego. A dalej co? Z Piksy zrobił się zawzięty myśliwy, poluje na zające, niedźwiedzie, pchły, pluskwy, dłużników pieniądze i wszelką inną zwierzynę domową. Jednego tylko gatunku ten nieustraszony myśliwy panicznie się boi, a to wierzycieli. Teraz on zamienia się w zająca ale niema chyba na świecie takiego łowcy któryby wtedy potrafił go upolować. Pozatem panuje „lokropna biydusia“. Robią przygotowania do wyboru „Miski Łącko“. U nas nie nazywa się to „Miss“ tylko Miska bo „Patelnia“ ta właściwa nazwa jest bardzo niegrzeczna. Będzie to większa senzacja niż „pogański“ Sylwester. Ale o to potem...

Fiiit.

Stary Sącz.

TAJEMNICZY WYPADEK. Wiele hałasu, a jeszcze więcej domysłów wywołał u nas wypadek postrzelenia p. Ł. przez p. F., który miał się wydarzyć na ulicy po „Jasełkach“. Trudno dowiedzieć się o powodzie, jedni mówią o powodach osobistych. inni o kłótni i awanturze wywołanej jakąś krytyką. Spodziewamy się, że miejscowy Post. PP. sprawę wyjaśni dokładnie, zbadawszy, czy w danym wypadku chodzi o zamach, czy nieszczęśliwy wypadek przypadkowego, strzelania czy też jest to tylko zwykła plotka. Plotki wspominają o jakichś ugodach, odszkodowaniu, cofnięciu doniesienia i t. p., co przypuszczamy w dniach najbliższych się wyjaśni.

LIMANOWA.

(Smutek „królewskich“ monarchistów. Św. Mikołaj z wekselkami. Smutny wynik grypy. Nowa partja polityczna. Znamienny protest.)

Po rozmachu wyborczym w Limanowej cicho! Jedni „monarchiści z królem“ przeżywają jeszcze w myślach niewyśniony sen, myśląc, że lepiej było te 3 morgi „królewszczyzny przepić, choćby u przeciwnika Bursztyna, czy choćby w Dobrej u Kurcaby niźli puszczać je na agitację! Smutne mają miny, bo się to „królewskie państwo“ ogromnie kurczy, coraz mniej morgów w hipotece!

Myśleliśmy, że Św. Mikołaj, albo i Aniołek nas rozruszają! Gdzie tam! Był ino djabeł, tym razem w jarmułce i z pejsami i pukał często, gęsto do kupców... z wekslami! Drugiego Poldzia nie znalazł, a sąsiad jego sam chciał pożyczyć coś 3000 tysiące. Djabeł krótko: „Co 3000 tysiące? Tak mir nichts — dir nichts.“ Tyś miał honor, ale ja? Zresztą możesz jeszcze zostać senatorem!“ Sklął go kupiec i poszedł sprzedawać świeczki na Boże drzewko!

Kupcy narzekają na kiepskie obroty! Św. Mikołaj porobił zakupy gdzieindziej i nawet aptekarz miejscowy narzeka! Niby to go wspomaga grypa, ale ludziska zamiast iść do aptekr, idą do... szynku. Mówią, że „czysta“ zawsze mniej pachnie, jak jaka nacirka z kamforą, a zrobi ten sam skutek, co krople japtekarskie. Mówią, że aptekarz z tej złości chce wziąść urlop i urządzić kurs narciarski.

W polityce cicho! Zmęczyli się ludziska wyborami, które jak wiadomo wymagały wielkiego ruchu. Niektórzy się też doskonale wytresowali, szczególnie w przeskokach. Mówią złośliwi, chociaż ja im nie wierzę, że jeden z miejscowych adwokatów założył nową partję polityczną: „J. T. N. B.“ Biedna policja miała wiele kłopotu ze zbadaniem oblicza tejże, ale wybadała dokładnie jej cele: „Jeszcze takiej nie było“ — jest nazwa partji, a mile widziani są w niej ci, co już przeszli: „P. P. S. - Piasta - Stronnictwo chłopskie no i naturalnie B. B.“ Szczególne kiwanie głowami wywołuje protest brzeski i wiadomość, że z limanowszczyzny zaprotestować mają tercjani i stróże szkolni jako osoby mające wspólność z „nauką.“ Przypuszczam, że jednak to są plotki!

Na razie tyle: na drugi tydzień coś z browaru i rafinerji. Skrzat.

Waksmund pod N. Targiem.

Odpalony narzeczony, popełnia masowy mord.

Wstrząsająca tragedja rozegrała się w Waksmundzie pod Nowym Targiem. W nocy z dnia 3 na 4-go bm. wpadł niejaki Franciszek Pęksa, odpalony konkurent i narzeczony pięknej dziewczyny wiejskiej Rozalji Niemcówney do domu tejże i po krótkiej a gwałtownej rozmowie wydobył rewolwer i oddał trzy strzały do śpiącego w łóżku brata przyrodniego Rozalji: Kuby Frala, kładąc go trupem na miejscu — poczem dwoma strzałami powalił swą narzeczoną. Następnie skierował broń przeciwko Annie Fral, spieszącej z pomocą Rozalji, a gdy trafiona w brzuch padła bez przytomna ostatnim strzałem w głowę pozbawił się życia.

Masowa zbrodnia wywołała w Nowotarskiem ogromne wrażenie. Przyczyną tejże obłąkańcza zazdrość i chęć zemsty na niewiernej narzeczonej. Stan Niemcównej i Anny Fral, które przewieziono do szpitala w N. Targu beznadziejny.

(Stroy.)

Gołąbkowice.

PRZEDSTAWIENIE ZW, STRZELECKIEGO. Staraniem referenta wychow. obyw. P. Kimmnera i kmdta Zw. strzeleckiego M. Leśniaka odbyła się w dniu 26, 28 grudnia i 1-go stycznia 1931 r. udatne przedstawienie p. t. „Polka Spartanka“ w 4 aktach, przy wypełnionej każdorazowo sali. Sztukę odegrano z przejęciem, a przedewszystkiem składnie, w czem prawdziwa zasługa reżyserji. Na plan pierwszy wybili się: p. Hel. Hochlanka [matka] p. Wojc. Ptasznik [Jakób], p. Leśniak Marjan [poseł bolszewicki] pani Wojcikówna Zofja (Zosia), p. Rutkowski Stan. [pułkownik], p. Bałucówna Jadwiga [piastunka], p. Leśniakówna Zofja [piastunka] i wielu innych.

Udatne przedstawienie strzeleckie winno być przykładem dla innych oddziałów, jak należy pracować. Gdyby który z oddziałów, chciał by zespół teatralny Gołąbkowic przyjechał — niech zwróci się do ob. Kimmnera, a teatrzyk zaraz zapowie swój występ.

JASEŁKA. Dzięki staraniom kierowniczki szkoły p. Kimmnerowej odegrały dzieci szkolne dnia 4 i 6 bm. „Jasełka“ które zgromadziły pełną salę widzów. Dochód przeznaczony na wycieczkę dla dziatwy w Tatry. Obywatelskie stanowisko i praca kierowniczki zasługuje na uznanie.

Wojc.

---

bietach, które zamieszkiwały na północ od Fort Churchill, ale najwidoczniej mieszkała jeszcze jedna. Pierwsza rzecz dziwna, która rzucała mu się w oczy był fortepian starego typu, o pożółkłych ze starości klawiszach. Na ścianach obrazy, w obu oknach czyste firanki, a co najdziwniejsze, zauważył. że leży na łóżku z czysto obleczoną bielizną, a na ziemi przy łóżku leży para pantofelków, nie większych niż jego dłoń. Rok już nie widział takich pantofelków. Gdy się ułożył znowu, Carter go obserwował.

Jesteś żonaty? zapytał i spojrzał ostro na proskrybowanego.

Carter podniósł pantofelki i oglądał je z czułością. Skinął potwierdzając pytanie i dodał:

Zapomniała sobie to. Wysłałem ją na południe do Montreal ze znajomymi, kiedy zauważyłem, że jesteście na moim tropie. Nie domyśla się nawet, dlaczego ją prawie siłą stąd wypchałem.

Ustawił trzewiczki na stołku i nachylił się nad piecykiem pytając:

Będziesz już jadł?

Z wszystkiem uniósł się Mc Veigh na łóżku i oparł się na zdrowym łokciu.

Wstałbym, masz co, żebym się okrył?

Carter podał mu czystą, niebieską koszulę i jego spodnie, i z uśmiechem pomagał mu przy ubieraniu. Usiedli przy stole pokrytym czerwonym obrusem, a Carter podał królika. McVeigh obserwując go z bliska zauważył zgłodniały wzrok człowieka ściganego jedząc żarłocznie... McVeigh także miał apetyt, gdyż nie jadł od rana a teraz był już późny wieczór. Mimo więc rany, załatwił się prędko z królikiem i dołożył jeszcze dużym bochenkiem chleba, Gdy skończył Carter przyniósł policjantowi fajkę i zaczął palić.

Ciąg dalszy nastąpi.

KRONIKA

OSOBISTE. P. JAN GÓRECKI z Krakowa mianowany został profesorem II. gimn, w miejsce odchodzącego na stanowisko dyrektora do Miechowa p. Antoniego Artymiaka.

PAN WICEPREMIER płk. d. BRONISŁAW PIERACKI bawił na krótkim urlopie w naszem mieście.

P. WIŚLICKI ŻYDOWSKI POSEŁ, przynależny do BBWR. bawił dnia 4 bm. w Nowym Sączu.

INŻ. GÓRNICZY AUGUSTYN WIŚNIEWSKI Nowosądeczanin został mianowanym insp. pracy 41. obwodu (Nowy Sącz) z chwilową siedzibą w Tarnowie ul. Krakowska 23, a w niedługim czasie z siedzibą w Nowym Sączu. Do obwodu tegoż należą: nowosądecki, nowotarski, limanowski, grybowski, gorlicki i jasielski. Mianowany został przeniesionym z Olkusza.

PRZENIESIENIE. Por. POCHOŃ Marjan z P. K. U. Nowy Sącz, powszechnie ceniony i lubiany oficer w naszym mieście, zostaje przeniesionym na wyższe stanowisko do P. K. U. Hrubieszów.

ODZNACZENIA. Medalem niepodległości została ostatnim dziennikiem rozporządzeń odznaczoną śp. dr. MARJA LAZAREWICZOWA, znana i zasłużona działaczka legjonowa z N. Sącza.

P. FRANCISZEK INGRAM, em. st. przod. P. P. i b. kmdt posterunku w Muszynie został odznaczonym bronzowym krzyżem zasługi.

TRANSLOKACJA. Wedle niestwierdzonych jeszcze pogłosek ma zostać przeniesioną do N. Sącza szkoła podchorążych piechoty z Cieszyna polskiego.

POGŁOSKI O ROZWIĄZANIU RADY MIEJSKIEJ. Ze strony kompetentnej jesteśmy upoważnieni stwierdzić, że pogłoski o rozwiązaniu Rady miejskiej w Nowym Sączu są wyssane z palca i temsamem niezgodne z prawdą.

GŁOS PSZCZYŃSKI, pod redakcją nowosądeczanina prof. Henryka Dobrowolskiego zaczął wychodzić w Pszczynie (G. Śląsk). Artykuły i szata zewnętrzna bardzo staranne. Szczęść Boże!

KUPCY NOWOSĄDECCY PRÓBUJĄ PASKOWAĆ! Prawdziwy skandal ze zapałkami na naszem mieście! Jak wiadomo ceny zapałek idą lada dzień w górę. W związku z tem ukrył szereg kupców zapałki, tak iż takowe trudno w Nowym Sączu nabyć. Tego rodzaju stanowisko wielu kupców jest wprost karygodnem: przypomina się im „paskowanie“ wojenne i żerowanie skandaliczne na kieszeniach konsumentów, i to w dodatku dzisiaj w 12 lat po skończonej wojnie. Spodziewamy się, że odnośne władze wglądną w sprawę, co jest już postanowionem i na wypadek zmagazynowania zapałek pociągną winnych do surowej odpowiedzialności.

SEKCJA TEATRALNA P. ZWIĄZKU ZAWOD. STOLARZY odegrała dnia 28 grudnia 1930 roku oraz 1-go i 4-go bm. u Żłóbka Zbawiciela napisane przez ks. S. S. Całość wypadła sprawnie, a szybkie zmiany dekoracji oraz przeplatające poszczególne akty tańce (krakowiak, góralski oraz bardzo ładnie wykonany taniec djabłów i djablic) wskazują na pełną energji i zapału pracę młodego teatrzyku. Odegrana sztuka o kolorycie jasełek, oparta na motywach kolęd wprowadza tendencje moralno-polityczne, jak pacyfistyczne, antywojenne, popierania polskiego handlu itp. czem mile odbija od zwykłego jasełkowego szablonu. Wobec animowości afisza stwierdzić można jedynie, że niektóre role, jak Bartosa. Hawela i śmierci wybiły się na plan pierwszy. Natomiast odtwórczyni Matki Bożej zapomniała, że w tym czasie nie noszono paziowskiej fryzury z filuternym kokiem: należało ubrać długą blond perukę. (S. K.)

CENTRALNY ZWIĄZEK ZAWODOWY KOLEJARZY powstał jako oddział w Nowym Sączu dnia 12 grudnia u. r. Związek ten należy do związków zawodowych w Warszawie, a na czele tegoż stoi b. minister Moraczewski. Przynależność do związku daje bezwzględnie lepszą ochronę pracy i więcej, że tak powiemy świadczeń, aniżeli przypuszczalność do demagogicznego Z. Z. K. W skład zarządu weszli: prezes Sobierajski Stefan vicepr. Zw. Legjonistów zastępcy prezesa Brzeziński Józef i Lorenc Wład., sekretarz Janusz Stan. i skarbnik Lipiński Stan. Jako członków zapisało się około 50 osób.

POWSZECHNE WYKŁADY UNIWERSYTECKIE. Staraniem T. N. S. W. odbył się w Magistracie dnia 4 bm. odczyt prof. dra. Gostkowskiego na temat: „Cuda świata starożytnego.“

FIRMA OLEKSEGO, znana restauracja wprowadziła u siebie wspaniały głośnik radjowy, urozmaicając w bardzo miły sposób pobyt gościom w restauracji.

Karnawał w Nowym Sączu

Tegoroczny karnawał coś szwankuje! Brak forsy wywołuje brak humoru, rozmachu i wesołości, co odbija się oczywiści na frekwencji zabaw! Cóż robić: kiepskie czasy no i dancingi całoroczne psują nastrój karnawału, jeśli do tego dojdzie pusta kieszeń to już cała kalpa!

SYLWESTER 1 P. S. P. przygotowany starannie zgromadził nieliczne pary taneczne, tosamo ZABAWA ZW. STRZELECKIEGO w Magistracie, gdzie sprawę „poparł bufet“ natomiast nie dopisały panie. Dowód to przykry zubożenia prawdziwego naszej inteligencji. ZABAWA AKADEMICKA 5 go bm. wypadła dobrze, dzięki szerokiemu gronu młodych akademików, którzy zrobili tłum! Natomiast dochodowo: słabo. Jedynie dochodową zabawą była ZABAWA KONDUKTORÓW, dnia 3-go bm.

Obecnie stoimy przed dalszym karnawałem: co on przyniesie, to pytanie? Dochody, czy straty? Być może, że wesoły Bacchus i Terpsychora rozpędzą się, a ludzie znajdą ochotę, a może i forsę dla wesołości! Oto najbliższe imprezy:

ZABAWA ZW. REZERWISTÓW i b. WOJSKOWYCH odbędzie się dniu 10-go bm. w salach Magistratu. Energiczny Komitet przygotowuje szereg niespodzianek. Olbrzymie będzie to taneczne zbiegowisko BAL BIAŁEGO KRZYŻA w Kasynie oficerskim dnia 10-go stycznia.

Sympatyczne ROBOTNICZE TOW. SPIEW. „ECHO“ urządza dnia 17-go bm. w salach Domu robotniczego zabawę taneczną z kotyljonem. Stroje spacerowe. Muzyka kolejowa. Wstęp 2 zł. familijny 5 zł. akademicki 1 zł. Doroczna ta wesoła zabawa zgromadzi zapewne tłumy gości.

Kronika żałobna.

Śp. JÓZEF JOFFRE, sławny Marszałek Francji, zwycięzca z nad Marny nad Niemcami, wielki wojownik o ukochaną swą Ojczyznę i naszą niepodległość zmarł dnia 3 bm. w Paryżu. Cały świat kulturalny opłakuje śmierć wielkiego wodza!

Śp. DWORZAK TADEUSZ, właśc. zakładu fotograficznego w N. Sączu zmarł w tych dniach, przeżywszy lat 29.

Śp. M. REGUŁOWA zmarła w tych dniach w N. Sączu osierocając kilkoro dzieci, w tem art. mal. profesora R. Regułę.

Sp. ZOFJA Z ZAUDERERÓW HADAŁOWA, żona prof. gimn. zmarła dnia 3 styeznia w 59 roku życia.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. STANISŁAW WIKTOR, KRYNICA Dworek sportowy. Sprawa na razie nieaktualna, chociaż mówi się odebraniu koncesji. Wtedy sądzimy byłaby możliwą dzierżawa wzgl. objęcie kierownictwa. Akcja w kierunku Panu dogodnym idzie — lecz jest ta kwestją 2-3 miesięcy.

WP. INŻ. M. PIETKIEWICZ. KRAKÓW. Żądane numera wysłaliśmy, jak i ten obecny, ponieważ nadesłanym został 1 zł. Prosimy o ewent. zaszczycenie nas prenumeratą.

WP. PIOTR FAR... ŁĄCKO. Zasadniczo umieszczamy wiersze okolicznościowe. Nadesłany ostatnio dobry, pójdzie.

WP. JAN WIERCZEK ROZTOKA RYT. Podanie i poradę uzyska Pan w sekretarjacie BBWR. ul. Szwedzka 8 Nowy Sącz. Zgłosić się osobiście, najlepiej w dzień targowy.

WP. OSYP HNATKO ŁABOWIEC. Nakaz płatniczy uzasadniony. Na załatwienie sprawy było dwa lata czasu, co zw. gminna ogłaszała.

MAGISTRAT MIASTA NOWEGO SĄCZA

Nowy Sącz, dnia 2. stycznia 1931.

L: 16730/III/30

Obwieszczenie.

Na podstawie art. 333. i 357. ustawy budowlanej (Rozp. Prez. Rzpp. z dnia 16. II 1928. Dz. Ust. Nr. 23. poz. 202.) zarządzam co następuje:

1) Bez zezwolenia Magistratu jako władzy budowlanej nie wolno wznosić na cmentarzach miejskich tzw. grobowców familijnych i pomników.

Zezwolenie takie może być udzielone na podstawie planu grobowca zatwierdzonego przez Magistrat.

Przy wniesieniu planu należy uiścić w dzienniku podawczym taksę komisyjną w wysokości 10 złotych oraz normalną opłatę kancelaryjną od podania.

2) Nowo-wybudowane grobowce mogą być zajmowane dopiero po udzieleniu przez Magistrat zezwolenia na ich użytkowanie.

Niestosujący się do powyższego zarządzenia pociągani będą do odpowiedzialności karnej po myśli art. 399. rozp. Prez. Rzpp. z dnia 16. II 1928. Dz. U. Nr. 23. poz. 202. przyczem w razie wzniesienia grobowca niezgodnie z zatwierdzonym planem, Magistrat może zarządzić przebudowę a nawet rozbiórkę grobowca (na zasadzie art. 1. p. 9. rozp. Prez. Rzpp. z dnia 3. XII 1930. Dz. U. Nr. 86. poz. 665.)

Rozporządzenie powyższe obowiązuje od dnia 15. stycznia 1931.

Burmistrz:
Mr. ST. NOWAKOWSKI.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala“ Redaktor odpowiedzialny: Władysław Polański Nowy Sącz z „Drukarni Podhalańskiej“ w Nowym Sączu.